

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Działek”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor naczelny: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, Al. Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w III kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zaobowiązuje przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 28.

Poznań, dnia 11 lipca 1926 roku.

Rok XXXII.

PRYMAS POLSKI



X. DR. AUGUST HLOND

ARCYBISKUP METROPOLITA GNIEŹNIĘSKI
I POZNAŃSKI.

Z dziejów arcybiskupów gnieźnieńskich

Gniezno i Poznań to prastare stolice biskupie. Biskupstwo poznańskie jest najstarsze w Polsce, gdyż zostało założone w r. 968. Arcybiskupstwo i metropolia gnieźnieńska powstały w r. 999. Pierwszym biskupem poznańskim był Niemiec Unger, zaufany doradca Bolesława Chrobrego. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim był Czech Radzym, inaczej Gaudenty, brat św. Wojciecha, benedyktyn. Po Radzymie panowało jeszcze 79 arcybiskupów, tak iż obecny X. Arcybiskup-Nominat jest 81-szym z kolei. W roku 1821 nastąpiło połączenie Poznania i Gniezna pod jedną władzę arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego. W poczcie arcybiskupów gnieźnieńskich prócz Radzyna, jednego czy dwu Włochów i Dindera Niemca, byli sami Polacy. Arcybiskupi pochodzili z rozmaitych części Polski: najwięcej z Wielkopolski, ale było też sporo synów Małopolski, ziemi Sieradzkiej, Mazowsza, nawet Rusi. Ze Śląska pochodziło bodaj że tylko dwóch arcybiskupów: Henryk Kietlicz, znakomity zarządca i dobrodziej zakonów, rządził on przed 600 laty, za Władysława Łaskonogiego. Drugim Ślązakiem był Jan, książę Opolski, współczesny Jadwigi i Jagielly.

Na arcybiskupów w wiekach średnich wybierani byli zwykle archidjakoni (czyli doradcy arcybiskupa, lub zarządcy części diecezji), i kanonicy gnieźnieńscy lub krakowscy. Później od 14-go wieku utarło się, że biskupi kujawscy, albo krakowscy, poznańscy, lub warmińscy przechodzili na stolicę gnieźnieńską.

Rzadziel przechodzili biskupi plocki, chełmiński, przemyski, a raz tylko bardzo dawno biskup wrocławski ze Śląska (wtedy Śląsk cały należał do Polski). Bywało też parę razy, że biskup krakowski jednocześnie był arcybiskupem gnieźnieńskim.

Wiele znaczenia i blasku dodała arcybiskupom godność prymasowska. Prymas był pierwszym z pośród biskupów i pierwszym z pośród senatorów. On zwoływał zjazdy duchowne, on rozstrzygał ostatecznie spory wytoczone przed sądy biskupie. Od kiedy Polska zaczęła obierać królów, prymas sprawował władzę najwyższą w czasie bezkrólewia. On zwoływał szlachtę na obiór króla, on ogłaszał obranego królem, on go koronował. Godność prymasa uzyskał od papieża arcybiskup Mikołaj Trąba w r. 1418.

W wieku 15-tym i 16-tym, a czasem jeszcze później arcybiskup gnieźnieński (niekiedy zaś biskupi poznańscy) był także kanclerzem wielkim koronnym. W tych czasach Polska była wielką i potężną. Kanclerz to jakby dzisiejszy minister spraw zagranicznych, minister spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w jednej osobie.

Długie lata, bo aż do początku 19-go wieku arcybiskupi gnieźnieńscy nosili tytuł książąt.

Mieli także arcybiskupi inne tytuły i godności. A więc od r. 1515 nazywani są legatami urodzonymi i jako tacy przedstawiali osobę samego papieża i sądzili sprawy małżeńskie ostatecznie.

O innych odznaczeniach jak o purpurze, paljuszu i krzyżu opowiemy przy sposobności uroczystego objęcia stolicy przez nowego Arcypasterza.

Ewangelja na niedzielę siódmą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 7, w. 15—21.

Won czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyli się zbiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach? Tak to każde dobre drzewo rodzi dobre owoce, a drzewo złe rodzi złe owoce. Nie może drzewo dobre przynosić owoców złych, ani drzewo złe przynosić owoców dobrych. Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc: po ich owocach poznacie ich. Nie każdy kto Mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Nauka.

„Każde drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone“. Zbawiciel nie mówi: każde drzewo, które rodzi owoce złe, będzie wycięte, lecz nawet takie, które nie rodzi owoców dobrych. Św. Jan Złotousty objaśnia: kto nie pełni uczynków dobrych, tem samem już grzeszy, gdyż zdradza lenistwo, a lenistwo jest początkiem i korzeniem wszystkiego złego. Gdybyś miał sługę, któryby wprowadził ani nie kradł ani się nie upijał, lecz cały dzień próżnował i nie brał się do żadnej pracy, powiedz, czy byłbyś z niego zadowolony? Nie uczynił nic złego, ale jego próżniactwo jest najgorszym złem.“

Nie wystarcza więc Panu Bogu, że nie popełniamy grzechów. My winniśmy pełnić uczynki dobre! Każdy dzień uważajmy za stracony, w którym zaniedbaliśmy ich.

Niestety, jak mało cenimy sobie ten krótki czas, od Boga nam wyznaczony. Życie nasze uważać winniśmy za drogocenny, lecz krótki sznur pereł, z których codziennie jedna z rąk nam się wysuwa i spada w ocean wieczności, bezpowrotnie. A gdy ostatnia nam

się wymknie, zerwie się także watek życia nasze o iniemia w świecie człowieka, któryby go ponownie nawiązać potrafił. To też słusznie św. Bernard ubolewa: „Mój Boże! Nic nie mamy droższego nad czas, a niczego nie trwonimy tak lekkomyślnie jak ten najdroższy. Twój dar. Szybko przemijają dni zbawienia, a nikt o to nie dba.“ — Jak ogrodnik wycina drzewo, nie rodzące owoców dobrego, drzewo zaś urodzajne pielęgnuje, tak Bóg zabiera z tego świata grzesznika zatwardziałego, człowieka zaś pobożnego a także grzesznego wprowadza, lecz „czyniącego owoce godne pokuty“, wynagradza często długiem życiem. Pismo św. podaje taki przykład: do króla Ezechiasza posłany był prorok Izajasz, aby mu oznajmił: „Uporządkuj sprawy swoje, albowiem śmiercią umrzesz!“ Przeraził się Ezechiasz, albowiem jeszcze nie był w podeszłym wieku, zaczął rzewnie płakać, modlić się i błagać Boga o zmiłowanie. I ponownie był Izajasz posłany do niego od Boga, który mu kazal powiedzieć: „Słyszałem błaganie twe i widziałem twoje łzy: do dni twoich przyłożę lat piętnaście!“

Kto jak Ezechiasz pełnić zaczyna uczynki dobre, stanie się drzewem, rodzącem owoce dobre, może z całym spokojem do siebie stosować słowa Psalmisty Pańskiego, przez którego usta mówi Bóg: „Ponieważ we Mnie pokładał nadzieję, wybawię go i opieką Swą otoczę. On będzie wołał do Mnie a Ja go wysłucham. Nasycę go długiem życiem i okażę mu zbawienie Moje.“ (Ps. 90, 14—16.)

A gdy człowiek czynny, pracowity, w dobre uczynki obfitujący, legnie raz kiedyś, ścięty kosą śmierci, nie będzie wrzucony w ogień wieczny, albowiem dzisiejsza ewangelja powiada: „Kto spełnił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.“

Zmiany na stolicach biskupich

X. Biskup Stanisław Łukomski,

mianowany biskupem łomżyńskim, urodził się 21 października 1874 r. w Borku, powiecie wyrzyskim; po ukończeniu gimnazjum w Krotoszynie wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, potem w Gnieźnie, wyświęcony 24 lutego 1898 r., był kapłanem szeregu lat ś. p. x. arcybiskupa Stabilewskiego. W r. 1907 został proboszczem w Koźminie, napisał dzieje tego miasta i zaznaczył się żywą pracą społeczną w tem mieście. 1 kwietnia 1916 r. mianowany kanonikiem poznańskim, w czerwcu t. r. proboszczem parafii archikatedralnej. Po oswobodzeniu Poznańskiego od Prusaków objął czasowo kierownictwo nad szkolnictwem. 8 marca 1920 r. mianowany biskupem tytularnym sykeńskim, a 23 maja 1920 r. konsekrowany na biskupa-sufragana poznańskiego; po śmierci x. kardynała prymasa Dalbora sprawował rząd archidiecezji poznańskiej. Wielkopolska ze szczerem żalem żegnać będzie Syna swego, który wiele zdziałał dla niej na polu religijnem i wychowawczo-społecznem.



X. Stanisław Łukomski,
biskup-sufragan poznański,
mianowany biskupem łomżyńskim.

X. Arcybiskup Jalbryzkowski,

mianowany arcybiskupem metropolitą wileńskim, urodził się 7 lutego 1876 r. we wsi Lętowie-Dąbie, pow. łomżyńskim, jako syn Feliksa ziemianina i Rozalii z Krajewskich. Uczęszczał do gimnazjum w Łomży, potem do seminarjum duchownego w Sejnach i Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył w r. 1902, wyświęcony na kapłana 9 marca 1901 r. przez ś. p. biskupa Niedziałkowskiego. Od r. 1902 do 1918 był profesorem seminarjum duchownego w Sejnach, w r. 1912 kanonikiem. Założył w Sejnach Związek Katolicki, stowarzyszenie spółdzielcze i parę instytucyj dobroczynnych. W czasie wojny przebywał w Mohylewie i Mińsku. Wrócił w roku 1917. 30 listopada 1918 r. konsekrowany na biskupa-sufragana łomżyńskiego w obecności nuncjusza Rattiego, dziś Ojca św. Następnie mianowany delegatem apostolskim polskiej części diecezji sejneńskiej. 14 grudnia r. z. bullą papieską x. biskup-sufragan Jalbryzkowski mianowany biskupem łomżyńskim. Ingres w Łomży odbył się 26 stycznia.



X. Romuald Jalbryzkowski,
biskup łomżyński,
mianowany arcybiskupem wileńskim.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

DYMY

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

(Ciąg dalszy)

Usiadła na krajezku stolka, drżącymi palcami zgarniając i rozgarniając fałdy fartucha. Daremnie usiłowała odgadnąć, o czym właściwie mówić będą...

A Sulimirski znowu milczał, tak mu było trudno powiedzieć, tak bezmiernie trudno.

Wreszcie spojrzał ku niej.

— Słyszałem, co ci ten Gibała mówił, słyhać tu było każde słowo. Może on i słuszność ma, ten twój chrzestny.

— Niby z czem?

— Że gdybym tu u ciebie dalej mieszkał, gadanoby niestworzone rzeczy, boć młodzi jesteśmy oboje.

— Mam już dwudziesty czwarty rok, a co im ta do mnie. Chcą gadać, niech gadają, baby zawsze plotkować muszą. A zimą najbardziej, bo czemżeby czas zabiły.

— Tak... tylko...

— Przyzwyczajają się i ustają.

Pokusa ogarnęła go myśl, więc niech zostanie, jak jest...

Ale przypomniał sobie jej dobroć, jej troskliwość, wszystko co jej zawdzięczał i nagle zmienił zamiar.

— Nie chciałbym ci krzywdy czynić, Anielko, i niewdzięcznością odpłacić za twoją dobroć... Nie chciałbym, by przeze mnie ludzie źle o tobie mówili.

— Odejść chcecie?...

Pytanie padło szeptem prawie.

— Wali się na człowieka, to się wali, — myślała ze smutkiem wielkim, dusiły ją w gardle lzy. Że też akuratnie słyszeć musiał... A no, jak chrzestny głos podniesie, to i głuchyby usłyszał, nie dziwota więc...

Oczy ją piekły niewypłakanymi łzami, zacisnęły się kurczowo palce.

Ot, i koniec...

Sulimirski po izbie chodził w milczeniu.

— Nie mam dokąd odejść, Anielciu... Nędzarz jestem bezdomny, człowiek chory. Po moich ślad przepadł. W liście, który mi przyniosłaś, jest właśnie wiadomość, że mój ojciec zginął w czasie wojny, matka na początku wojny jeszcze wyjechała zagranicę, gdzie przebywa obecnie, niewiadomo, może ją odnajdę kiedyś, może i nigdy więcej nie zobaczę... Pensja, którą mi przyznali, jest bardzo mała, w mieście z niej wyżyć niesposób... Zawahał się i kończył... — Gdybyśmy jednak połączyli nasze dole, wystarczyłoby razem na życie.



„Dałem wspomnieniem wracała mu wizja twarzy cudnej w falę włosów złotych i oczu bojących.”

(Str. 378).

Podniosła ku niemu oczy pytające:

— Niby jak?

Do okna podszedł i patrzył w noc ciemną, mroźną po za niemi.

Dalekiem wspomnieniem wracała mu wizja rąk białych, smukłych, wypieszczonych, twarzyczki cudnej w fali włosów złotych i oczu bolesnych!

— Wrócisz... poruczniku...

— Nie wrócę słodka, mała, ukochana Lo, nigdy nie wrócę, bo gdybym wrócił, twój lokaj miałby wątpliwości, czy pieniąż mi wsunąć w jałmużnię, czy za drzwi wyrzucić, a te same wątpliwości mogłabyś mieć i ty, słodka, mała Lo.

A jednak kochaliśmy się niegdyś tak bardzo, tak pięknie kochali i gdym o żonie myślał, to widywałem ciebie, cudna dziewczyno, ciebie jedną.

A dziś... Minęło...

Szorstko i niemal nieprzyjaźnie zadzwieczało w izbie:

— Gdybyśmy się pobrali, Anielko...

Ona odczuła niechęć w jego głosie, purpura rumieńca rozpalala jej twarz pochyloną, czyniąc ją niemal ładną.

— Możecie panie mieszkać, jak mieszkacie, a ja wam będę usługiwać, jak usługiwałam. Że ludzie będą obnosić, to nic, jak człowiek w sumieniu czysty, to mu ludzkie gadanie obojętne. Zamaż się nie wybieram.

Spojrzał ku niej zdziwiony i zakłopotany teraz i on.

— Dlaczego?

— Wyście nie dla mnie, byłabym wam może w życiu jeno zawadą, w innym żeście świecie wyrosli, w dodatku brzydka jestem i milować mnie trudno.

— Jesteś dobra i winienem ci życie.

W głosie Sulimirskiego była teraz słodycz uczucia:

— Nie mogę ci powiedzieć, że cię kocham, jak mężczyzna zazwyczaj kocha kobietę, bo skłamałbym, ale kocham cię jak brat siostrę dobrą, a to może nawet więcej znaczy. Moje dawne życie pozostało poza mną, nie wracać mi do niego, ani do świata, z którego wyszedł, spróbujmy więc z gruzów zbudować nowe życie... Spróbujmy założyć gniazdo i żyć w niem, jak Bóg przykazał. Sam jestem i pragnę serca.

Dziewczyna płakała, było to dla niej wszystko takie nowe, niespodziewane, nieoczekiwane.

Oj, gdyby matusia żyła, co by też powiedziała? A ojciec? A teraz ani się kogo poradzić, ani komu radości powierzyć, ani zapytać.

Pochylił się ku niej, przygarnął.

— Więc cóż, spróbujemy Anielko?

Spojrzała ku niemu z nagle rozbudzoną trwogą:

— A jak się wasi odnajdą?... Ja jestem prosta dziewczyna, anim ja urodna, ani bogaczka. Co by wasza matka na to powiedziała, pomyślcie.

Coby matka powiedziała?

Zamajaczyła mu w pamięci jej wytworna postać. Zapewne, że nie byłaby zachwycona synową. Ale czyż ta dziewczyna nie uratowała mu życia, czyż bez jej pomocy nie byłby skończył może, jak pies bezdomny pod płotem, a zresztą czyż wogóle tamten świat, do którego niegdyś należał, nie zamknął się przed nim bezpowrotnie? Życie wyrzuciło go poza nawias, włóczęga mogła zabić moralnie, ta chata była jedyną deską ratunku, jedyną dającą możliwość uczciwego życia.

— Sami jesteśmy, Anielko, ja i ty... A życie jakos przeżyć trzeba, we dwoje będzie nam lżej. Żeby

tylko jaką pracę wydostać, żeby tylko mieć czem zapełnić czas.

Skinęła głową, rozumiała go, o! bez pracy to ciężko, nijako, onaby sama nie wytrzymała takiego życia. Niedziela jak przyjdzie, to się jej tak dzień dłuży, jak nigdy, ziewanie jeno zbiera i męczy. Wiosną, w lecie, to się ta człiek jeszcze poloży do słoneczka pod jabłonią i wyśpi się za cały tydzień, ale zimą... Nad książką oczy się zamykają, a myśli ani rusz nie chce tego pisanego rozumieć. Zimą, to przecie nawet słońce wcześniej spać chodzi, bo mu nudno, a cóż dopiero człowiekowi. Robotne dni to zlecają, ani człowiek wie, jak i kiedy, od pracy się idzie do pracy, ale niedziela! A on zawdy ma przecieź niedziele, nieboraczek.

A co, zabiorę się jutro i pójde do pana, w rękę pocałuję i będę prosić, może go pan na gajnego weźmie. Jeno mu teraz nic nie powiem, nic, żeby się po próżnicy nie cieszył. Uśmiechnęła się radośnie, a on pytał, chyląc ku niej bladą, zmęczoną, ale piękną głowę:

— Więc damy jutro na zapowiedzi, Anielko?

— I wy naprawdę?

— Naprawdę.

Jego ręka ujęła jej dłoń i opłótła się wokół niej pieszczotliwie i siedzieli tak obok siebie w milczeniu, a w kominie wicher łkał, płakał, wstrząsał chatą, rozbijał się o jej bierwiona z obłądną siłą.

Myśli ich szły rozbieżniami drogami.

Anielka o gospodarstwie myślała, o tem, że wieprzka trzeba będzie znowu kupić, a jarzębiatą na łajach posadzić, by w marcu kurczęta wywiedła, że chatę wybielić trzeba, porządki porobić, a potem...

Nieśmiało spojrzała na Sulimirskiego.

Nie patrzył na nią, jego szeroko rozwarte oczy patrzyły w mrok snujący się za oknami, szły gdzieś, śladami wspomnień.

Tulał się duszą po życiu minionem, przesuwając mu się w pamięci kobiece postaci różne, dziś obce, dalekie, prawie że zapomniane, przypominały mu się dłonie miękkie, pieściwe, pachnące, dłonie kwiatom podobne, a w jego ręce spoczywała ręka szorstka, twarda, spracowana, którą przygarnął na życie całe.

Jakie będzie to życie?

Rozdział VII.

— Pan jest?

— A jest, w kancelarji, na dole.

— Sam?

— Zdaje się, że sam.

Walerka, służąca od zarządcy, przerwała obcieranie talerza, jej małe, tępe oczy rozblysnęły ciekawością:

— A poco Anielcia do pana?

— Prośbe mam.

— Pewnikiem o zapomogę. Tyle się tyż na Anielcie zważyło nieszczęścia i wydatków, że chyba wydolić trudno. Smutno musi być w chałupie. Ot życie ludzkie, dziś człowiek pracuje, a jutro go już do tej świętej ziemi złożą i koniec. Ale Anielcia nie taka sama, bo mówiła mi Gibałowa, że ten Anielcin pan dalej mieszka.

— A mieszka.

— I takeście sami jeno w chałupie?! No, no... Różnie ta już po wsi mówią, ja tak Anielci z życzliwości, obnoszą, o! obnoszą, że i suchy nitki niedługo nie ostawią. Szkoda się Janielci zatracać, dla takiego jakiegoś włóczęgi.

— Niedługo ta już będzie tego obnoszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niezapominajka

Za wlatru powiewem porusza się cały
 Mój kwiatek bledziuchny, niebieski,
 Ażeby zapelnic mój kielich tak mały,
 Ptaszeczki dość byłoby lezki...
 Ja nie mam ni świetnych kolorów, ni woni,
 Lecz kiedy kto ku mnie z pytaniem się skłoni,
 Co płatkli me szepczą tak skromnie,
 To powiem, że myśląc o tych, co daleko,
 Korony mej listki jedynie wyrzeką
 Te słowa: „Pamiętaj wciąż o mnie!”

awnuła.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA

V.

Rozesłanie apostołów

„Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewangelię
 wszemu stworzeniu. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie na-
 rody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.”

Taki rozkaz dał Chrystus Pan apostołom. Nakazał im
 iść w świat i całemu światu głosić Ewangelię, aby napeł-
 niona była „ziemia znajomością Pańską”.

Stosownie do rozkazu Zbawiciela apostołowie rozeszli
 się na wszystkie strony świata, pomiędzy różne narody,
 aby głosić naukę Chrystusową i kłaść fundamenta pod
 Kościół Boży. Na to ich wybrał i przeznaczył Pan i na-
 zwał apostołami. Apostoł bowiem znaczy posel, posłannik.
 Mieli więc ci wybrani dwunastu, z pomiędzy uczniów, być
 posłannikami Chrystusa, krzewicielami Jego nauki.

Tradycja mówi, że zanim się apostołowie rozeszli na
 opowiadanie Ewangelii, wspólnie ułożyli treść nauki chře-
 ścijańskiej i naukę Boskiego swojego Mistrza zestawili
 w dwunastu artykułach, zwanych dlatego Składem Apo-
 stołskim.

Najpierw apostołowie Ewangelię głosili w Judei, póź-
 niej dopiero rozeszli się w dalsze strony. Jednakże do-
 kładnych i szczegółowych wiadomości o życiu i działal-
 ności wszystkich apostołów nie posiadamy. Najdokładniej
 jest znane życie apostołów Piotra, Pawła i Jana. Lecz
 o ich współtowarzyszach powiedzieć można, że życie ich
 przeszło na głoszeniu Słowa Bożego a śmierć męczeńska
 otwierała im drogę do chwały wiekuiestej.

Apostoł Jakób, z przydomkiem Mniejszy, albo Młod-
 szy, syn Alfeusza i Marii, krewnej Najśw. Panny Marii,
 po rozejściu się apostołów przebywał w Jerozolimie, jako
 biskup tamtejszego kościoła. Życie prowadził surowe,
 świątobliwość i cnotami zyskał przydomek „Sprawiedli-
 wego”, nawet u niewiernych. Na krótko przed śmiercią na-
 pisał List Powszechny do chrześcijan w Palestynie. W tym
 liście dowodzi, że do usprawiedliwienia człowieka oprócz
 wiary potrzeba dobrych uczynków: „Wiara, jeśli by nie
 miała uczynków, martwa jest sama w sobie”. Poniósł
 śmierć męczeńską za wyznanie Chrystusa około roku 63,
 ukamienowany z rozkazu Annasza, arcykapłana żydow-
 skiego.

Juda Tadeusz, zwany także Lebbeusz, brat Jakóba
 Młodszego, miał apostołować naprzód w Palestynie, po-
 tem w Mezopotamii i Grecji, i tam umrzeć jako męcen-
 nik. Około 66 roku napisał List Powszechny do chrześci-
 jan w Azji Mniejszej. Przestrzega w nim wiernych przed
 fałszywymi nauczycielami i napomina, aby się sami budo-
 wali na fundamencie wiary, ufności i miłości.

Św. Andrzej, urodzony w Betsaidzie, brat św. Piotra,
 wraz z bratem wezwany przez Chrystusa, poszedł za Bo-
 skim Mistrzem. Opowiadał Ewangelię w Scytil, Tracil

i Grecji, według niektórych miał apostołować aż do gra-
 nic Polski. Zmarł ukrzyżowany w Patras, w Achai, na
 krzyżu pochylonym. Relikwie jego spoczywały w Kon-
 stantynopolu, skąd przewieziono je do Włoch, do Amalfi.

Św. Filip, rodem z Betsaidy, należał do najzaufniejszych
 uczniów Jezusa. Apostołował we Francji, poniósł śmierć
 na krzyżu w Hierapolis. Relikwie jego spoczywają w Rzy-
 mie, w kościele św. Apostołów.

Św. Bartłomiej, rodem z Kany Galilejskiej, przyszedł do
 Pana Jezusa — jak pisze nasz Skarga — opuściwszy
 wszystko co miał i czego się na świecie spodziewać mógł.
 Wiarą żył jako sprawiedliwy, we wszystkich cnotach apo-
 stołskich dobrze w szkole Chrystusowej wyćwiczony. Pa-
 trzał na wszystkie cuda i sprawy Pana swego, słuchał
 ożywającej nauki Jego i na niej jako na zbawiennej paszy
 rósł, na wielki i doskonały wzrost i zakładanie fundamen-
 tów Ewangelii i Kościoła Bożego po wszystkim świecie.

Św. Bartłomiej głosił Ewangelię w Arabii. W Arme-
 nii uwiecznił swą pracę apostolską męczeństwem, odarty
 żywcem ze skóry w Albanopolis. Ciało jego spoczywa
 w Rzymie, w kościele pod jego wezwaniem. Kościół ten
 pamiętny dla nas, ponieważ początkowo zwał się kościo-
 łem św. Wojciecha, z powodu tam spoczywających jego
 relikwii.

Św. Tomasz, zwany Dydymem, apostołował w Indiach
 Wschodnich i jako męczennik zakończył życie w Kalami-
 nie, pieszty wólczniami. Część jego relikwii znajduje się
 w Edessie, gdzie dzień 3 lipca poświęcony czci jego. Był
 rodem z Galilei i choć gorącego serca i wielkiej miłości dla
 Zbawiciela, nie uniało się oprzeć zwątpieniu na wieść o po-
 jawieniu się Jezusa po zmartwychwstaniu. Lecz to zwąt-
 pienie chwilowe stało się fundamentem silnej wiary. Uj-
 rzawszy na oczy Chrystusa zmartwychwstałego i stoją-
 cego pośród apostołów, przypadł do nóg Jego z tym
 okrzykiem, który tak silnie maluje żal za chwilową nie-
 wiarę, i miłość ogromną: „Pan mój i Bóg mój!”

Św. Jakób Starszy, brat Jana Apostoła, pierwszy
 z wszystkich apostołów, poniósł śmierć męczeńską, ścięty
 w Jerozolimie za rozkazem Heroda Agrypy. Relikwie jego
 spoczywają w St. Jago di Kampostello w Hiszpanii, która
 obrala go sobie za Patrona. Grób św. Jakóba jest słyn-
 nem miejscem pielgrzymek.

Św. Szymon, zwany Zelotem, czyli Gorliwym, zaniósł
 Słowo Boże do Egiptu i Persji.

Św. Maciej, obrany apostołem na miejsce zdrajcy Ju-
 dasza Iskariota, pracował dla Kościoła Bożego w ziemi
 żydowskiej, potem w Macedonii. Relikwie jego spoczywają
 w kościele P. Marii Śnieżnej w Rzymie.

Św. Mateusz, pierwotnie zwał się Lewi, dopiero po
 wezwaniu przez Chrystusa przezwano go Mateuszem. Był
 celnikiem w Kafarnaum, opuściwszy wszystko dla Jezusa,
 opowiadał najprzód Ewangelię żydom w Judei, potem udał
 się do Partów, według innych do Etyończyków i tam zginął
 śmiercią męczeńską. Relikwie jego czczone w mieście Sa-
 lerno, we Włoszech. Św. Mateusz napisał pierwszą Ewan-
 gelję, zwaną Ewangelią Królestwa Niebieskiego. Stał się
 — jak powiada nasz Skarga — kanclerzem Chrystusowym
 i pisarzem Ducha Św., przez którego Pan Bóg zostawił
 skarb wiecznej nauki Kościołowi.

Takimi „kanclerzami Chrystusowymi”, przez których
 Bóg zostawił skarb wiecznej nauki Kościołowi, byli wszy-
 scy apostołowie. Jako wysłannicy Pana przebiegali świat,
 głosząc „dobrą nowinę” o przyjsciu Zbawiciela i życie od-
 dawali za Mistrza. Na nich też dźwigała się coraz potęż-
 niej budowa Kościoła niezwykłego, który żyje i żyć
 będzie wiecznie. Im też Kościół św. śpiewa hymn radosny
 i dziękczynny:

*Niech radością brmi świat cały, Niech głoszą sławę
 niebiosy, Niech dla Apostołów chwały Ziemia, gwiazdy
 wzniosą głosy.*

Klemens Kościelniński.

Klasztor pp. norbertanek w Imbramowicach

W siedmsetną rocznicę założenia.

W ziemi kieleckiej, w pobliżu uroczego Ojcowa, we wsi Imbramowice stoi cichy, o ścisłej klauzurze klasztor pp. norbertanek. Jest to jeden z najstarszych klasztorów na ziemiach polskich. W tym roku bowiem w lipcu obchodzi siedmsetną rocznicę założenia.



Ogólny widok klasztoru pp. norbertanek i kościoła w Imbramowicach (w. kieleckiej)

Chociaż klasztor ten dzisiaj jest mało znany i ubogi, to jednak historię ma bogatą i ciekawą.

Posłuchajcie, co mówią o tym klasztorze dzieje starożytne.

Miedzy rokiem 1222—1226 biskup krakowski Iwo Odrowąż, znany powszechnie z świętobliwości, wybudował w dolinie nad rzeką Dłubnią kościół murowany pod wezwaniem śś. apostołów Piotra i Pawła. Jednocześnie z kościołem wzniesiono klasztor, częściowo drewniany, częściowo murowany, w którym biskup Iwo osadził zakonnicę zakonu premonstratenskiego, zwane u nas od ich założyciela św. Norberta norbertankami.

Niedługo potem w roku 1241 przeszła nad klasztorem wielka burza pierwszego napadu Tatarów. Klasztor został zniszczony. Szybko jednak dźwignięty z ruin, rozwijał się coraz pomyślniej i cieszył się wielką życzliwością ludzką, o czym świadczą liczne darowizny na rzecz klasztoru.

W wieku 15-tym wskutek zmian, przeprowadzonych na soborze w Konstancji, konwent imbramowicki przyłączono do konwentu buskiego (w r. 1415). Imbramowice opustoszały, i tylko, wedle podania, nocami w kościele słyhać było śpiewy zmarłych zakonnic, zastępujących swe siostry żywe, przeniesione do Buska.

Po 70-ciu latach udało się norbertankom odzyskać zpowrotem klasztor w Imbramowicach. Mimo szczupłych środków materialnych klasztor pomalą dźwigał się z ruiny, tak, że już od XVI wieku zakonnicze stale mogły przyjmować młode dziewczęta, których wychowaniem się zajmowały.

W roku 1711 spadła wielka klęska na klasztor, straszliwy pożar zniszczył zupełnie starożytny kościół i drewniane części klasztoru, pozostały tylko mury zachodniego skrzydła, murowanego jeszcze w początkach założenia klasztoru.

Do dzieła odbudowy klasztoru ze zgłiszcz wzięła się bardzo energicznie ówczesna ksieni Zofja Grothówna. Wybitną pomoc w odbudowie klasztoru okazali: biskup krakowski Kazimierz Łubieński, ks. Dominik Lochman i okoliczna szlachta. W ciągu więc kilkunastu lat został wzniesiony piękny murowany kościół w stylu barokowym, ozdobiony wewnątrz cennymi freskami włoskiego malarza Wilelma. Największy też rozwój klasztoru był w wieku XVIII.

Jak dawniej przez Szwedów, Sasów i Kozaków, tak w czasie rozbiorów Polski klasztor był obdzierany przez przechodzące wojska obce: pruskie, austriackie i moskiewskie. Potem za panowania Aleksandra I klasztorowi imbramowickiemu zabrano cały majątek, zrabowano piękną bibliotekę oraz archiwum, a przytem zgromadzenie skazano na wymarcie przez zamknięcie nowicjatu. Na domiar nieszczęścia pożar

znowu nawiedził klasztor. Zakonnice jednak nie upadały na duchu. Ksieni Wiktoria Zdanowska odnowiła kościół i klasztor, podniosła szkołę, stale istniejącą przy klasztorze, na stopę wyższego zakładu dla panien (w r. 1834). W dwa lata później rząd pozwolił na otwarcie nowicjatu do liczby 16-tu osób. I znowu klasztor imbramowicki ocalał!

Odtąd instytut dla panien rozwijał się coraz pomyślniej, licząc rocznie do 60-ciu wychowanek z całego kraju. Powstanie r. 1863 położyło kres temu rozwojowi. Klasztor sam, dzięki cudownej opiece Bożej, ocalał w chwili groźnej, gdy kozacy w poszukiwaniu powstańców grozili mu zupełnym zniszczeniem. Skończyło się na tem, że (w r. 1864) zamknięto instytut dla panien, zagrabiono ostatnie 6 mórgów i wyznaczono zakonnicom 100 rubli



Wnętrze kościoła.
Freski włoskiego artysty Wilelma.



Fot. x. dr. A. Marchewka.
Panny norbertanki. (1) Ksieni klasztoru K. Łukowicz.

pensji rocznej na osobę. Do nowicjatu narazie zakazano przyjmować nowych kandydatek, a liczbę zakonnic ograniczono do czterestu.

Na przyszłość zaś kazano zwracać się o pozwolenie na przyjmowanie nowicjuszek do general-gubernałora w Warszawie. Skutek był taki, że w ciągu 43 lat nie uzyskano ani jednego pozwolenia. Dla uzupełnienia zaś liczby objętej etatem zaczęto zwozić zakonnice z innych skasowanych klasztorów, nie raz innej reguły. Zakonnice te, najczęściej starszki, złamane wiekiem i chorobami, trzeba było utrzymywać własnym kosztem.

Zaczęły się dla klasztoru imbramowickiego długie lata cierpień i walki o przetrwanie. Doszło już do tego, że w klasztorze pozostały ledwo 3 zakonnice miejscowe (prócz 5-ciu przeniesionych z Czerwińska); ale obowiązek choralnego odmawiania pacierzy kościelnych ani na dzień nie był przerwany. Mimo to pod przewodnictwem ksieni Marii Nideckiej (1890 do 1917 r.) zgromadzenie imbramowickie zwycięsko przetrwało groźby i przekory rządowe.



Chór zakonny.

darskich w Polsce, a głównie zakład kórnicki w Kuźnicach przy Zakopanem. Stamtąd też klasztor imbramowicki uzyskał pomoc w osobie p. Marii Łukaszewskiej, długoletniej pracowniczki zakładu kórnickiego, która też zorganizowała szkołę w Imbramowicach. Już 15 listopada 1919 r. nastąpiło otwarcie szkoły. Przez pierwsze dwa lata istnienia zakład kórnicki dopomagał w prowadzeniu szkoły, dostarczając fachowych kierowniczek; następnie klasztor sam już czuł się na siłach kierować szkołą. Wykupiono od rządu duży piętrowy dom, niegdyś klasztor, który obecnie po odnowieniu został przeznaczony na szkołę.

Szkoła dzisiaj rozwija się pomysłnie i ma uznanie. Dotychczas uczyło się w tej szkole około 25 uczennic. W roku obecnym wobec licznych zgłoszeń i próśb o przyjęcie, przyjęto 33 uczennice. Imbramowicka szkoła gospodarcza, prócz nauki zawodowej, największy nacisk kładzie na wychowanie w duchu religijnym i obywatelskim. A czyni to przez zaprawianie uczennic do pracy nad wyro-



Wnętrze (część) chóru, Zakonnice na modlitwie.



Refektarz klasztorny.

W roku 1905 rząd wreszcie pozwolił na otwarcie nowicjatu. Oblóczyny pierwszych czterech kandydatek w czerwcu 1907 roku stały się uroczystością religijno-narodową dla całej niemal ziemi kieleckiej.

Ksieni Nidecka zaraz też otworzyła szkółkę przychodnią dla dzieci wiejskich. Po jej śmierci w roku 1919 powzięto myśl założenia przy klasztorze szkoły gospodarczej dla dziewcząt wiejskich. Myśl tę poddała s. Stefania Czerkiewicz, późniejsza ksieni. Myśl ta zyskała gorącą aprobatę i poparcie władzy duchownej. Ówczesna ksieni Anzelma Wiśnicka z s. Stefanją Czerkiewicz zwiędziły szereg szkół gospo-

bieniem charakteru i przez rozbudzanie w nich zamiłowania do pracy i porządku.

W chwili obecnej klasztor imbramowicki liczy 12 zakonnic I-go chóru i 6 zakonnic II-go chóru. Pierwsze dążą do uświęcenia się przez życie modlitwy i rozmyślenia, odmawianie i śpiewanie wspólnie pacierzy kapłańskich, oraz przez pracę nad wychowaniem dziewcząt i pracę domową. Drugie również dążą do tego samego celu przez modlitwę i pracę; lecz ta praca wykonywana jest przy gospodarstwie zewnątrz klasztoru, gdyż zakonnice II-go chóru nie są obowiązane do klauzury. Oba chóry żyją według reguły



Fot. X. dr. A. Marchewka.

Szkoła gospodarcza dla dziewcząt. Sala robót ręcznych.

św. Augustyna, zastosowanej do zakonów premonstratenskich przez św. Norberta.

Dr. Antoni Marchenka.

Listy z podróży do Ameryki

II. Na pokładzie „Olimpika“.

We wtorek, 15 czerwca 1926.

Dobijamy do brzegu Nowego Świata, czyli Ameryki. Już oddaliliśmy się od naszej pocziwej staruszki Europy o kilka tysięcy mil angielskich. Przyjazd nasz do Nowego Jorku naznaczono na dzisiejszy wieczór około godziny 7-mej. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Oto od wczoraj rozlała się na morzu jak maślanka taka mgła, że na oddalenie 10 metrów nie widzisz światła silnej elektrycznej latarni. Wskutek takiej ciemności statek może się poruszać tylko bardzo powoli, ostrożnie, aby broń Boże nie najechać na jakiś inny, idący z przeciwnej strony. A że nie może być w takich chwilach innego porozumienia między okrętami jak ryk syreny, przeto używa nasz „Olimpik” i przez całą noc potężnym, ponurym basem, od którego trzęsie się okręt, a ryby zapewne posną z przerażenia, ryczy na alarm. Nie jest to kołysanka do snu, przeciwnie wszystkim sen spędza z powiek, no, ale chroni od zderzenia.

Olbrzymi to potwór ten nasz „Olimpik”. Wyobraźcie sobie miasto o jakich 2000 mieszkańców, zbite i zgromadzone w jednym wielkim gmachu, puszczone na wodę, a będziecie mieli drobne pojęcie o jego wielkości. Tylko, że to nie gmach byle jaki, lecz wspaniały pałac z najpyszniejszymi urządzeniami. Co tu za elegancja! Co za stroje dam! Wieczorami przygrywa wspaniała orkiestra, a dziesiątki par używają tańca... A pod niemi głębiny Oceanu sięgające do 2000 metrów! Często mi się tu przypomina, jak przed laty olbrzymi statek „Titanic”, w chwili gdy przygrywała muzyka, a ludzie wirowali w szale tańca, w jednej minucie poszedł na dno, przecięty nadpływającą górą lodową...

Towarzystwo, które jedzie do Ameryki, to przeważnie bogaci Anglicy i Amerykanie. Innego języka jak angielski prawie że nie usłyszysz, zwłaszcza w pierwszej klasie. W drugiej i trzeciej klasie jedzie nieco publiczność słowieńskiej: biskup Jeglicz z Lublany wiezie około setki Słowienców ze swojej diecezji na kongres do Chicago. My Polacy, jak zwykle w takich ważnych chwilach, przedstawiamy szczyptę tylko garstkę. Oprócz podpisanego niżej redaktora „Przewodnika Katolickiego” i XX biskupów Kubiny, Łukomskiego i Przeździeckiego, jedzie na „Olimpiku” tylko X. dr. Bromboszcz, jenerałny wikariusz z Katowic, i dwie panie ze Lwowa. Natomiast samych księży innych narodowości, zwłaszcza węgierskiej i słowieńskiej, z biskupem Hanauerem z Węgier na czele, jedzie 41, w tem 3-ch biskupów i kilkunastu prałatów.

Na statku panuje ruch i życie. Ludziska bawią się, używają sportu, grają, śpiewają, kładą karty, wróżą. Dyrekcja okrętu nadzwyczajnie stara się o to, aby podróżnym uprzyjemnić przeprawę morską. Trzeba przyznać, że w uprzejmości posuwa się bardzo daleko. Tak na przykład dowiedziawszy się ze spisu gości, że jadący na kongres biskup Jeglicz z Lublany, ukończył w niedzielę 13 czerwca 76 lat życia, urządziła mu owację, zarządziła wspólny obiad w gronie księży i przyjaciół, przyozdobiła stół kwiatami i wszystkich gości częstowała tortem, na którym wypisano cukrem w języku słowieńskim życzenia: „Żywio! Mnoge letal”.

Mamy też możliwość odprawiania Mszy św. na pokładzie. Niema wprawdzie kapliczki osobnej, lecz w jednym z salonów ustawiła się ołtarzyk podróży. Ponieważ jednak księży jest dużo, dlatego odprawiają Mszę św. przeważnie biskupi, a my księża przystępujemy do Komunii św. Raz tylko miałem szczęście celebrować na morzu. Przyznaję się, że spościłem się przytem jak mysz. Statek przecież chwieje się mniej lub więcej, więc jest pewien nerwowy lęk. Jakkolwiek asystują księża, aby się nie wywrócił kielich; przytem wrażenie, że odprawia się świętą Ofiarę na głębinach wielu setek metrów — to wszystko wywołuje nie-małe emocje.

Podróż morską byłaby o wiele, wiele przyjemniejszą, gdyby nie trzeba naturze płacić za nią haraczem w postaci morskiej choroby. Wiecie, co to jest morska choroba? No, nie będę jej już dzisiaj opisywał dokładniej, znajdzie się do tego później sposobność. Nie będzie wam jednak trudno domyślić się, że i mnie przyszło ten haracz złożyć. Na to niedomaganie nie może zaradzić nawet najnowocześniejsze urządzenie okrętu.

A urządzenie „Olimpika” jest ostatnim wyrazem nowoczesności. Pomyślcie sobie, że na pokładzie wydaje się codziennie gazetkę dla podróżnych. Codzień zrana, gdyś jeszcze w łóżku, wsuwają ci pod drzwi twojej kabiny najnowszy numer ze świeżymi wiadomościami ze świata. Prawda, że są to przeważnie wiadomości, mogące zająć przedewszystkiem jadących na statku finansistów. Ale znajdują się tam i ciekawe wieści ogólnej wartości, także o Polsce; niestety wiadomości z Polski nigdy nie były dla nas przyjemne.

Dzisiaj rano otrzymaliśmy przez radio depeşe powitalną z Nowego Yorku. Na ręce X. biskupa Przeździeckiego nadesłał poseł polski Ciechanowski słowa powitania polskich obywateli na ziemi amerykańskiej. Uważamy to za dobrą wróżbę. Oby nasz pobyt w Ameryce był pożyteczny dla sprawy Kościoła i Ojczyzny!

X. Józef Klos.

Głuchoniemi

Niedawno zwiedzałam zakład głuchoniemych. Jacyż ci ludzie nieszczęśliwi! — Nie słyszą ani muzyki, ani śpiewu, nie słyszą ludzkiej mowy i nigdy nie zdołają odczuć jej serdecznego dźwięku. Biedacy zrazu rozmawiają jak więźniowie zapomocą znaków, potem wyuczają się niewielu wyrazów najniezbędniejszych, by nie zginąć i móc pracować wśród innych.

Gdy wracałam do domu, przyszło mi na myśl, że jednak wielu jest ludzi, którzy z natury nie są głusi i niemi, ale wiedzą smutne życie głuchoniemych i są dla drugich ciężarem, gdyż nie umieją właściwie używać słuchu i mowy. Tak są zawsze zajęci sobą, iż słyszą wtedy tylko, gdy chodzi o nich, lecz gdy chodzi o bliźnich, słuch ich zawodzi.

Słyszą doskonale uderzenia zegaru, który oznajmia chwilę wypoczynku, lecz gdy im przyjaciel wspomni w rozmowie, że jest zmęczony i potrzebuje pomocy, słuch im nie dopisuje. Słyszą, gdy im kto życzenie krzyknie do ucha, — na cichą i nieśmiałą prośbę nie zwracają uwagi. Gdy szorstkim słowem dokuczają żonie, słyszeliby może, gdyby wybuchła głośnym płaczem, ale że jej głos drży z serdecznego bólu, tego słuch ich nie uchwyci.

Stają się uciążliwi przez niedyskreję, bo nie wychuwają z tonu otoczenia, że należałoby przerwać jakieś niefortunne opowiadanie.

Człowieka zajętego pracą lub znużonego drczącymi pytaniami, bo w jego odpowiedziach nie słyszą zmęczenia, przerażają się dopiero wtedy, gdy nastąpi wybuch zniecierpliwienia. Przyszedszy w odwiedziny lub w inte-

resacji, miedzą godzinami, nie wyczuwając z głosu gospodarza wymuszonej przejmności, nie rozumieją nawet, gdy napomyka, że jest tego dnia bardzo zajęty. Czyż takich ludzi nie można nazwać głuchymi?

Są i niemi, tacy co nie umieją w porę powiedzieć serdecznego słowa: może i czują dla bliźnich nieco życzliwości i wdzięczności, lecz nie uważają za potrzebne trudzić się jej wyrażaniem. Czyż na świecie za dużo jest serdeczności? — Chyba nie. Przyjazne serdeczne słowo jest bardzo rzadkie. Człowiek takich słów nie gubi, chowa je jak krople słodocy, a gdy potem usłyszy szorstkie wyrazy od kogo innego, bierze szybko tę kroplę serdeczności dawniej doznanej, by nią gorzki smak przytłumić.

Jakże często omijają ludzie sposobność powiedzenia kilku słów pociechy lub współczucia tym, którzy przechodzą troski, chorobę lub utracili kogoś bliskiego? Stoją jak niemi, chcieliby wprowadzić coś powiedzieć, bo tak wypada, lecz im na myśl nie przychodzi odpowiednie wyrazy, jakaś dziwna ociężałość zamyka im usta.

Oto obrazili kogoś. Czują niepokój sumienia, lecz nie otworzą ust, aby powiedzieć, jak ich to martwi, co uczynili, na to się zdobyć nie mogą, woła czekać, aż się uraza sama rozwieje. Na nieszczęście obraza nie znika jak woda po deszczu, lecz wsiąka w duszę jak trucizna, zabija nieraz całą miłość. W iluż to małżeństwach takie milczenie stało się powodem rozdwojenia!

Jakaż więc przyczyna tej głuchoty i niemoty, tej ociężałości i bezserdeczności wśród ludzi? Wiercie mi, to samolubstwo tak język krępuje i słuch przytępia. Im bardziej kochamy bliźnich, tem głębiej wnikamy w ich duszę; nietylko uchem, ale sercem słyszymy najcichszą prośbę, najlżejsze drżenie bólu w ich głosie, ich troski i radości stają się naszymi. Im więcej kochamy bliźnich, tem więcej wdzięczności, życzliwości, współczucia wzbiera w sercu, tem żywiej martwi nas każde nieporozumienie, bo chcielibyśmy być wzajem kochani. A z pełności serca mówią usta.

M. K.

Dwaj wygnańcy

Słońce, zakreśliwszy łuk po stropie niebieskim, skłaniało się ku spoczynkowi.

Szczerozłote nitki promieni przedzierały się przez zieloną falę liści i gałązek niewielkiego gaju, oblanego rubinową krasą zórz, tkając na zielonej kanwie liści jakąś uroczystą i drogocenną tkaninę.

Przez gaj, tulący się do snu, wila się wstęga drogi; ginącej gdzieś w ramionach odległych łąnów zbóż. Zalegała ją pustka, jeno po jej grzbiecie błądziły promienie przegazzonego słońca, jak błędne ogniki po niedostępnych moczarach.

Zarysowała się na niej szara sylwetka człowieka. Ostatnie błyski zachodzącego słońca padały na jego lica i przyglądały się jej ciekawie i natrętnie.

Była to twarz zgnębiona, na której wyryl ślady smutku i ból wewnętrzny, twarz człowieka nieszczęśliwego. Postać miał przygarbioną starością, która żelazną stopą gięła ku ziemi dawną siłę i krzepkość. Ciężkie brzemie czarnych trosk przygniatało bardziej staruszkę i zginało ku ziemi i lada chwila miało go przewrócić, jak przewraca wicher stoczone robactwem drzewo.

Starzec podpierał się kijem, nieodłącznym towarzyszem zgrzybiałej starości.

Szedł on, a raczej włókł się krokiem niepewnym i chwiejnym, jakby człowiek wycieńczony po ciężkiej chorobie.

Od czasu do czasu rzucał tklive i rzewne spojrzenia dookoła, w których malował się bezgraniczny smutek i żal. Wkońcu wzrok jego padł na przydrożny krzyż, chyłący się pod ciężarem długich lat. Starzec drgnął, jakby przebudzony ze snu i ciężkim krokiem przybliżył się do niego. Wreszcie padł na kolana i wznosząc błagalne oczy ku niebu, ukrył twarz w spracowanych dłoniach, jak czło-

wiek, który nie odważy się patrzeć na nadchodzące nieszczęście lub cios bliski.

Widocznie modlił się żarliwie i gorąco, gdyż ciche łzy płynęły po twarzy, pokrytej gęstą siecią bródz i zmarszczek i spadały jak perły na zielony kobierzec gaju.

Zbolałe serce starca rozdzierało się z rozpacz i bólu, jakby szarpane ostreimi haczykami.

Oto został wypędzony przez syna z chaty i ojcowizny, w której urodził się i żył i pragnął złożyć swe prochy na rodzinnym cmentarzu, gdzie spali jego pradiadziowie.

On kochał dziecko wprost do uwielbienia i gotów był za nie w każdej chwili zginąć. Pracował z zaparciem siebie całe życie. Nie zaznał wytchnienia i wypoczynku, pracując w pocie czoła od rana do nocy, jak zwierzę pociągowe, i jakaż za to otrzymał nagrodę?

Oto musiał iść w świat na tułaczkę i poniewierkę, bez kawałka chleba, bez dachu nad siwą głową i bez żadnej opieki, opuszczony i wzgardzony. Z goryczą w sercu musiał opuścić wszystko, co tak ukochał sercem i duszą, co mu było tak drogą, z czym żył się od lat pacholecych. Otwierały się przed nim nowe zawody, nieszczęścia, przykrości i cierpienia.

Musiał dalej brnąć przez życie, aby znaleźć odpoczynek w zimnym grobie, teraz zaś być isiotą, którą los mógł rzucać jak rozszałane morze okrętem, miażdżyć ją o gigantyczne mury trosk i zgryzot, tłuc o skały niebezpieczeństw, a na koniec rzucić w grób. W piersiach starca zerwał się wulkan goryczy i bólu, rozsadał je, jak dynamit kamienie.

Wreszcie z ust starca wydobył się jęk, straszny, przejmujący, mrozący krew w żyłach, jak jęk duszonej zdradziecko ofiary, i zamilkł na wieki...

Nazajutrz u stóp krzyża znaleziono zimne zwłoki wygnańca.

Upłynęło lat kilkadziesiąt.

W gaju, jak przed laty, wśród bujnej zieleni drzew i krzewów, dzwoniły metaliczne głosy piosnek ptaszęcych, a tym głosom wtórowały śpiewy inne, wzbijające się w turkusowe przestworza nieba. W oddali łąny ciężkoziłocistych zbóż kołysały się za lada podmuchem wiatru. Z łąk kwiecistych dochodziły wonne zapachy kwiatów, nad niemi wznosiły się hufce różnobarwnych motylów.

Ciężkim krokiem poruszał się drogą mężczyzna, jakby dźwigał ołowiane kule u nóg. Szedł, a raczej włókł się wolno i ociężale, lecz z każdą chwilą przyspieszał kroku. Iż pot wystąpił na wyblądle czoło, nad którym zwieszały się kosmyki posrebrzonych włosów.

W oczach bez blasku i życia malowało się rozczarowanie, graniczące z obłąkaniem, w sercu nurtował żal, który kruszył je, jak białawy morskie skalisty brzeg. Jakież wspomnienia ciężkie i żalosne przenikały go do głębi duszy i dręczyły jak rój złośliwych komarów.

Szedł coraz śpieszniej, pragnąc uciec stąd czem prędzej, lecz gonili go i grozą napępiali go jakieś jęki błagalne, jakieś echa smutne i żalosne.

Oto był niewdzięcznym synem, który niegdyś z zimną krwią wypędził ojca na tułaczkę i śmierć niechybną.

Zdawało mu się, że kwiaty, drzewa, krzewy — wszystko to patrzy na niego jak na zbrodniarza i trzęsąc gałązkami z oburzenia przeklina go za czyn tak haniebnny.

Jak on wypędził ojca, taki sam los spotkał i jego, aby stało się zadość wyrokom Bożym.

W oczach stawała mu postać zmarłego ojca, wyrzuty sumienia paliły go gorzej niż ogień, kasały boleśniej niż dzikie zwierzęta, dręczyły ciężiej niż najsroźsi oprawcy.

Szedł jak skazaniec. Czuł, że traci grunt pod nogami więc podwajał kroku, biegł, potykał się o nierówności gruntu, podnosił się, i znowu biegł, jakby gnany jakąś niewidzialną ręką i chłostany różgami przekleństw, biegł bez kierunku, pamięci, byle dalej... i dalej...

S. Filtron.

List misjonarza rodaka z Afryki Południowej

Chingombe (Rodezja), 13 maja 1926.

Pozdrowienie z dalekiej krainy przez lądy i morza przesyłam Wam, Szanowni Czytelnicy „Przewodnika”.

Czcigodni Bracia Rodacy! Na rozległych ku wschodowi dolinach, posiatkowanych lśnjącymi wstęgami krętych rzek i górskich potoków, zamkniętych od północy i południa malowniczymi górami, w siedzibie lwów, lampartów, małp, bawołów, zebra, nosorożców, mniejszych i wielkich antylop, od setek lat osiadły czarne szczepy murzyńskie, zwane „Alala”. W pobliżu potoków i rzek widnieją olbrzymie pola zasiane mapirą (prosem) i kukurydzą. Na wyżynach rozsiane ich osady, złożone z 20 do 60 okrągłych, szarych chat, słomą pokrytych. Ludy te nie znają Boga, oddają cześć złym duchom, żyją w błocie zmysłowości, osładzają swe życie piwem, wyrabianem z mapiry lub kukurydzy, które piją nad miarę, „bum, bum, bum”, ponure dźwięki bębnow po wioskach ściągają czarnych na tańce zwykle nieuczciwe, gorszące.

W ciemnościach grzechów żyją, w ciemnościach grzechów umierają — giną, nie wiedząc o pozagrobowym życiu. Tysiące mogił usypanych w lasach pokrywają skorupy rozbitych naczyń i z garść wysypanej maki, ani jednego niema utkwionego krzyża. Przed dziesięciu dopiero laty doszło tu światło Ewangelii. Oto na wzgórzu w pobliżu górskiej rzeki Chingombe stanął dom misyjny, stanął w ciężkich nad wyraz warunkach, wśród najwyższych wysiłków i uciążliwej pracy, w znacznej części z pomocą amerykańskiej Polonii.

Misja Chingombe liczy obecnie 581 chrześcijan, 317 katechumenów. Wioska Chingombe na ziemi misyjnej leżąca, mająca przedtem trzy rodziny chrześcijańskie, teraz ma 158 osób, z tych 114 chrześcijan, 35 katechumenów, za trzy lata będzie czysto chrześcijańską wioską. Dokoła misji w promieniu 40 kilometrów 25 założonych szkół, 14 katechistów czarnych, którzy uczą dzieci katechizmu, śpiewu, czytania, pisanie, rachunków. Dzieci szkolne raz na miesiąc i w święta ze śpiewem przychodzą do Misji. Chrześcijanie noszą różańce na piersiach, który w czasie ofiary Mszy św. odmawiają wspólnie. W soboty i niedziele śpiewają Godzinki do Niepokalanej Panny w języku kafferskim na naszą melodię, a miłe, potężne pienia z ust czarnych dzieci Bożych płyną ku niebu do stóp tronu Najświętszej Pani. Ukochanej Matuchny naszej. Blisko domu na wyniosłej górze na błękitnym tle nieba krzyż wielki jaśnieje — to nowa Kalwaria. Do stóp krzyża w wielki piątek ze wszystkich szkół kompanie czarnych pielgrzymów przychodzą, przechodzą stacie bolesnej męki Zbawiciela i słuchają kazania. Chrześcijanie zwykle co miesiąc, niektórzy częściej przystępują do Spowiedzi i Komunii św. — Po wioskach duch Boży powiewa, dzieci i wielu starszych gromadzą się w szkołach na wspólne modlitwy wieczorne, — zmniejszają się zabobony, znikają nieuczciwe tańce.

Była godzina dziewiąta wieczorem, gdym się do snu położył. Ktoś puka do drzwi. Zerwałem się i ubrałem prędko, wychodzę — widzę katechistę Marka ze wsi Malinsio, odległej dwa kilometry od Misji. Cóż się stało? Ojcie, śpiesz, mówi Marko, ludzie we wsi urządzają tańce — już bębnią. Wziąłem łaskę i latarnię i z katechistą poszedłem. Po kwadransie zbliżam się do wioski — bęben inoży — murzyni i murzynki tańczą. Wzniosłem ręce w górę, wołam z całej piersi: „Czy się nie boicie Boga?” W tej chwili murzyn ~~zaczęli~~ bęben na ziemię, a murzyni i murzynki zaczęli uciekać do chat, jak myszy gdy kota zobaczą. Zawołałem wójta z rozkazem, aby ~~ludzie~~ przyszedli do mnie. Po dłuższej chwili zbliżyli się wszyscy, którym stanowczo oświadczyłem, że jeśli drugi raz tańczyć będą, to szkołę zamknę. Po kilku dniach poganie

w Malinsio znowu urządzili tańce. Zawołałem katechistę, kazałem mu wieś opuścić i przenieść się do Misji. Po trzech dniach przychodzi do mnie wójt z ludźmi, mówiąc: „Smutno nam bardzo, szkoła zamknięta, pieśni nabożne ucichły, katechista odszedł, Ojciec opuścił nas”. Skoro przyrzekli prawdziwą poprawę, dałem im napowrót katechistę.

Mimo tych kilku kwiateczków, zerwanych w młodej Chrystusowej winnicy, Misja w Chingombe nie weszła jeszcze na tory rozkwitu. Pragnąłbym założyć w Chingombe dom wychowawczy dla chłopców i szkołę. Muszę również pomyśleć o przygotowaniu materiałów na dom dla Sióstr, które mają tu przybyć z Polski w celu zajęcia się wychowaniem dziewcząt. Zadanie do spełnienia wielkie a funduszu niema. Ale widzę w „Przewodniku” (z 3-go stycznia 1926 r.) wyrazy: „Popierajmy Misję”. Widzę aniołka czarnego z wzniesionymi ku niebu oczami z napisem: „Dziecko murzyńskie modli się za tych, którzy popierają Misję”. Popierajmy Misję przez modlitwy i ofiary grosza — tysiące ginących dzieci wyrwienię z mocy pogaństwa i śmierci wiecznej.

Wszelkie łaskawe datki na Misję w Chingombe przyjmuje ks. Józef Krzyszkowski, redaktor „Misyj Katolickich”, Kraków, ulica Kopernika 26. — albo wprost do mnie można wysłać czekiem angielskim lub dolary papierowe w liście rekomendowanym.

X. Jan Lazarewicz T. J., Chingombe Mission, P. O. Mkushi, N. Rhodesia, South Africa, via London.

WESOŁE ROZMAITOŚCI

Nieznosny rekrut.

Był w wojsku niemieckim rekrut, rodem z Meklemburga tak samo wielki i gruby jak i typowy koń tego kraju, tak samo używany do posyłek piwa jak wałach mekleburski, z tą atoli różnicą, że koń rozwoził całe beczki, a rekrut nosił całe kufle dla pułkownika, majora, oficerów i sierżantów. Do ćwiczeń był niezdolny. Gdy wołano: — Prawą nogę pod-nieeś! — zawsze podnosił lewą. To też jeden sierżant dostał na miejscu z rozpaczny pomieszaną zmysłów, drugi uciekł do sławnego cyrku Hagenbecka, gdzie najgłupsze koczokodany nauczył przedzej sztuczek niż rekruta podnoszenia nogi. Pułkownik był zmartwiony temi sprawami. Powierzył rekruta z Meklemburga majorowi. Raz wpadł niespodzianie, gdy major objaśniał żołnierzom o cnocie w wojsku. Pułkownik zapytał któregoś: — Jakież to są cnoty? — Odwaga i męstwo — odparł jakiś Berlińczyk. — Widzi pan, panie majorze — rzekł pułkownik półgłosem — rozum człowieka zależy także od miejscowości, z której on pochodzi. Odrazu poznać żołnierza ze stolicy. — I zwrócił się do rekruta z Meklemburga: — A ty powiedz, kiedy żołnierz ma najlepszą sposobność pokazać męstwo i odwagę? — Rekrut długo myślał, myślał, aż wreszcie wykrztusił: — Kiedy się chce poskarżyć. — Major westchnął żalownie.

— Ach! niech pan się nie zniechęca, majorze! — zawołał pułkownik. — Złość jest gorsza jeszcze od głupoty, a ten człowiek głupoty swej niewinien. Ale skąd pochodzisz, rekrucie?

— Na to Meklemburczyk już bez namysłu i całkiem płynnie: — Z tej samej miejscowości, co pan pułkownik. Ojciec mój zna pana od dziecka.

W trzy dni potem rekrut mekleburski był uwolniony od mustry, munduru i nawet od noszenia piwa.

Na co pan czeka?

Proszony obiad u pana ministra. Pomiędzy jednym danem a drugim jakiś gość w rozmowie z ministrem, woła:

— Panie ministrze, tak daleko być nie może! W ojczyźnie naszej zaczynają się dziać rzeczy okropne! Najwyższy czas! Na co pan jeszcze czeka?

— „Na krem z konfiturami.”

Rozmowa zgóry załatwiona.

W pokoju przyjęć pewnego przemysłowca amerykańskiego są następujące napisy, rzucające się w oczy wchodzącemu:

— Interesenci! Ponieważ czas mój jest kosztowny, zgóry więc odpowiadam na niektóre pytania:

— Czy mam się dobrze? — Dziękuję.

— Jaka jest pogoda? — Nie interesuje mnie wcale.

— Czy czytałem gazetę? — Czytam tylko kursy giełdowe.

— Czy rodzina moja miewa się dobrze? — Jestem kawalerem.

— Dowidzenia! — Dowidzenia!

POLITYKA

Przedostatni minister.

Znowu ktoś wygodniej zasiadł w fotelu ministerjalnym: jest to p. August Zaleski, były poseł polski u rządu włoskiego. Dotychczas miał tytuł „kierownika” ministerstwa spraw zagranicznych, teraz został ministrem. „Ostatni” minister w rządzie — od oświaty — jeszcze jest nieuznany, a zdawałoby się, że z oświatą najmniejszy kłopot będzie.

Pierwsza bitwa wygrana.

No, i z sejmem mniejszy jest kłopot, nadspodziewanie! Tak się burzyła w komisji sejmowej i lewica i prawica, takie sumy ogromne skreślała, że już rząd miał papierkę na dymisię gotowy, ale w sejmie się rozmyśliłi: zważyć rząd — dobrze! ale jak nowy postawić? Więc dano pokój rządowi. I wydatki państwowe — 460 milionów złotych — na trzecie ćwierćrocze uchwalono. Tylko niektóre stronnictwa lewicowe głosowały przeciw, a związek ludowo-narodowy usunął się od głosowania. Coprawda, to głosy na te wydatki padły z ciężkim sercem. Była to konieczność, inaczej „nienaoliwiona” machina państwowa od lipca by stanęła. Ale też nie szczędzono rządowi — i w sejmie i w senacie — zarzutów i ostrzeżeń. Naogół uważają, że rząd nieszczerze mówi o oszczędnościach: pensje urzędnikom przywrócono takie, jakie mieli w grudniu zeszłego roku, a to jest wydatek o 20 milionów więcej; oficerom ćwierć pensji naprzód wypłaconej w maju nie potrącono, znowu miliony; tysiące złotych kosztują ciągle rugi i przenoszenia urzędników, a nawet przyjmowanie sił świeżych. Tymczasem wydatki na budowę i inne rozchody, tak zwane gospodarcze, są ograniczone. Razem biorąc, rząd sądzi, że po podwyżce podatków o 10%, po wyciśnięciu z „sznapsiarzy” i palaczy dodatkowych złotych, po podwyżce przewozu towarów i po zwiększeniu ceł, uda mu się koniec z końcem związać. Pierwsza tedy „bitwa” rządu z sejmem skończyła się zwycięstwem rządu.

Przed ważną rozprawą.

Atoli rząd i sejm stoją przed ważną rozprawą. Nie o byle co chodzi, jeno o zmianę konstytucji. Wiemy, czego chce rząd. Stronnictwa umiarkowane idą jeszcze dalej od rządu. I chrześcijańsko-narodowe stronnictwo i związek ludowo-narodowy, i chrześcijańska demokracja, i Piast zgłosiły osobno poprawki do konstytucji. Wszystkie te partie godzą się na wzmocnienie władzy prezydenta. Ale niektórym jeszcze na tem niedość. Skrajna prawica żąda, aby do senatu nie było wyborów, lecz by senatorów powoływał rząd i wysyłały zrzeszenia społeczne. Przy rządzie stałaby „rada stanu” i onaby orzekała, jakie prawa ogłaszać, kiedy posłowie byłiby na wakacjach. Parę stronnictw żąda usunięcia młokosów od głosowania. Podają przepisy także na ukrócenie wolności, a naprawdę mówiąc, bezkarności poselskiej. Niech poseł w sejmie ma wolność gadania, ale wara mu burzyć lud i ciemnotę pociągać do złych czynów. Toć niedawno chłopci na kresach wschodnich spalili folwark, podmówieni przez posła z lewicy. Żalili się u rządu na bezkarność posłowie uczciwi, ale rząd chociaż głosi „silną rękę”, nie przeciwdziała temu ostrzej. Jeszcze jedną zmianę proponują chadecy: ustanowić trybunał konstytucyjny, który wyjaśniać będzie konstytucję, boć wiadomo, że krótkie przepisy konstytucyjne rozmaicie się pojmują, a nie ma kto bezstronnie i mądry ich wyjaśnić, gdy spór zajdzie.

Czy konstytucja będzie z „eniona”?

Losy poprawek, wniesionych przez partie umiarkowane, są niewiadome. Coś z tych poprawek może przejdzie, ale rządowi głównie zależy na tem, aby prezydent mógł izby rozwiązać i aby mógł prawa ogłaszać, kiedy izby są nieobecne. I o to głównie walczyć będzie z lewicą, bo lewicy z konstytucją jest dobrze, lewica zmian w konstytucji nie pragnie: ma wolność, że hulaj dusza! a jakby

w wyborach zwyciężyła, to sobie konstytucję zmieni. W każdym razie w lipcu rozstrzygnie się walka o zmianę konstytucji.

Zadrażnione stosunki.

Stosunki prawicy z lewicą są po dawnemu zadrażnione. Piast i chadecja w ostrych słowach pytają premiera Bartla, czy długo jeszcze więziony będzie były minister Malczewski. Wielkopolanie protestują przeciwko zamierzonemu usunięciu wojewody Bnińskiego. Rząd i z wojewody Wachowiaka nie jest zadowolony. Chce mieć swoich ludzi...

Ważna zapowiedź!

Ważną zapowiedź usłyszeli rolnicy. Rząd rolnictwo pragnie wziąć w szczególną opiekę. To samo mówił rząd poprzedni. A dlaczego? Bo rolnictwo ma większe widoki rozwoju niż przemysł, widzimy to z wywozu bydła, szynki, nabiału, który się wzmógł bardzo. Chociażby nawet urodzaj nie był świetny, już ten wywóz będzie znaczny. Rząd myśli nad kredytem długoterminowym dla rolników. Marzy nawet o pożyczce zagranicznej, z której pomocą chciałby pełnić naprzód reformę rolną. Nawozy sztuczne mają być łatwiej na kredyt udzielane drobnym rolnikom. Sam Prezydent Rzeczypospolitej tem się zajął.

Tańsze pożyczki.

Rząd obniżył najwyższy dopuszczalny procent z 24 na 20 i jeszcze obniży. Tak samo pożyczki w Banku Polskim staniały. Dolar na 1-o lipca spadł poniżej 10-u złotych, a rząd chce go „zniżyć” do 8-u. Aby ściągnąć dolary, banki państwowe otworzyły rachunki dolarowe „ciulaczom”. Minister skarbu liczy, że 25 milionów dolarów marnuje się po kieszeniach, siennikach i innych skrytkach. O pożyczce zagranicznej rząd nie myśli, bo w.e. że jej teraz nie otrzyma.

W życiu gospodarczem widać poprawę w wywozie węgla, a to wskutek wysyłki do Anglii. Szkoda tylko, że Niemcy wywóz przez swoje porty hamują. A przytem węgiel drożeje i zanoszą się na koniec strajku górników angielskich.

Ciężkie czasy dla robotników.

Ciężkie czasy przyszyły na robotników. Dlaczego? To z powodu zbiednienia w Europie, ale nie tylko w Europie, i w Azji, i w Afryce i w Australii jest bezrobocie. Stosunkowo najlepiej powodzi się robotnikom w Ameryce Północnej. Jaka rada na bezrobocie? Trzeba, powiada rząd angielski, aby górnik dłużej pracował, a praca jego będzie tańsza. Już izba posłów uchwaliła 8-o godzinny dzień pracy w górnictwie. Niesporo górnikom wracać do pracy, o godzinę dłuższej i tak samo płatnej, jak za 7 godzin, ale pewno wróca.

We Włoszech Mussolini przedłużył pracę z 8 na 9 godzin, a więc znowu dłuższa praca i tańsza praca. Coprawda, faszyci nie tylko to zrobili. Zakazali otwierania nowych szynków, sal tańca, cukierni. Zakazali budowy domów zbyt kosztownych. Ograniczyli nawet rozmiary dzienników. We Francji bezrobocie niema, ale bieda dokucza. W nowym rządzie Brianda pierwsze skrzyppce gra minister skarbu. Nazywa się Caillaux Kajjo, w wojnie światowej kumał się z Niemcami o pokój, był za to wygnany z kraju. Podobno tęga głowa do finansów. Caillaux ma podnieść wartość franka i dostać „wolną rękę” po temu.

Różne wieści.

Posłowie niemieccy uchwalili, aby rząd wydalil na zimę zasiedziały w Niemczech polskich robotników rolnych, a jest ich około 50 tysięcy.

W Hiszpanji odkryto spisek na rząd: 200 spiskowców uwięziono. W Paryżu uknuto spisek na życie króla hiszpańskiego, kiedy ten przejeżdżał przez Paryż do Londynu.

Na Wołyniu (pod Równem) zaszedł straszny wypadek: podczas ćwiczeń 45 pułku piechoty wybuchł na drodze stary pocisk armatni i rozerwał 45 żołnierzy, a 40 pokaleczył.

Litwa w dalszym ciągu domaga się Wilna, choć nie potrząsa szabelką jak dawniej.



Poświęcenie pierwszego sztandaru Stow. Młodzieży Polskiej im. św. Kazimierza w Wilnie 2. V. z udziałem o. biskupa Bandurskiego.

OD WYDAWNICTWA!

Wszystkich abonentów otrzymujących pismo wprost z Administracji z Poznania usilnie prosimy o jaknajwcześniejsze wniesienie przedpłaty na trzeci kwartał, aby umożliwić nam regularne dostarczanie pisma, a wysyłać możemy bez przerwy tylko wtenczas, jeżeli otrzymamy pokrycie zgóry, najpóźniej zaś w przeciągu pierwszego miesiąca kwartału. Czeki P. K. O. oraz rachunki załączamy do nr. 27, pierwszego nr. III. kwartału, z prośbą o skorzystanie przy przekazywaniu dla nas należności.

Kto nie cofnie swego zlecenia, otrzyma pismo nadal i jest zobowiązany do uregulowania należności.

Poradnik prawny

A. G. Koźmin. Wymienieni uczniowie muszą uczęszczać na kursy. — **A. B. Lusowo.** Trzeba się zwrócić o zapomogę do Miejscowego Związku Ubogich (sołtysa). W razie odmowy wnieść zażalenie do Wydziału Powiatowego.

Odpowiedzi Redakcji

T. Michal. Bydg. Trzeba nabyć „Jubileuszkę” wyd. Księgarni św. Wojciecha. Św. Teresy od Dziec. Jezus urocz. 30 września. — **Piotr Barłoga, Krobia.** List do pana gotów. Dokąd wysłać? — **Z. Z. Nauka** przygotowawcza do 5-ej kl. gimn. dla przyszłych kleryków odbywa się u p. Wł. Kosickiego, Poznań, W. Garbary



Dwoje starszków: pierwszy podróżny na kolei żelaznej w Stanach Zjedn. ma lat 98, i pierwszy parowóz amerykański, który ciągnął wóz z owym podróżnym, wówczas 6-letnim chłopcem.

50. — **Woszcz J.** Za ciężkie. —

A. Sob. Kom. Szkoła rolnicza w Środzie. — **M. Sz. Popław.**

Wiersze wymagają poprawek. — **B. W. Bydg.** Zaczęli myśleć ale wysłowienie szwankuje. —

J. Frack. Niestety, wiersze bardzo słabe. — **S. W.** Wiersz o Mussolinim nietęgi. — **X. prob. H. w Baran.** Fotografie i spis otrzymaliśmy. Coś damy. — **St. B. Gniezno.** Nie można mieć pretensji do urlopu niewyżyłkanego w poprzednim roku. —

M. G. Pom. Fryzjer włosy kupi.

Kalendarz

11 lipca. Niedziela — **Zuzanny.** — 12 lipca. Poniedziałek — **Jana Gwałberta.** — 13 lipca. Wtorek — **Małgorzaty, panny.** — 14 lipca. Środa — **Bonawentury, dr. Kościoła.** — 15 lipca. Czwartek — **Najśw. Marii Panny Szkaplerznej.** — 16 lipca. Piątek — **Rozesłanie Apostołów.** — 17 lipca. Sobota — **Aleksego, wyznawcy.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Chodzież. Poniedziałek: Czarnków. Wtorek: Lubasz. Środa: Margonin. Czwartek: Piłka. Piątek: Rosko. Sobota: Ujście.



Kościół w Koszęcinie w woj. śląskim.



Kółko robót „Młodych Polek” i amatorskie w Głównej (Poznań). W środku x. prob. Chilomer.



Młody chór parafii św. Józefa w Tczewie na Pomorzu.

Zjazd eucharystyczny w Chicago

W trzecim dniu zjazdu odbyła się wieczorem procesja z udziałem 200 tysięcy osób. Tegoż dnia przez radio przemawiał x. biskup Kubina. Czwarty dzień (środa) przeznaczono sprawie zjednoczenia Kościołów, poczem odbyła się procesja z udziałem miliona ludzi.

Zakończenie zjazdu odbyło się dnia 24 czerwca na błoniach seminarjum Najśw. Marii Panny. Na mszy tamże odprawionej było obecnych 100 biskupów i 800 000 wiernych. W pochodzie na zakończenie uroczystości szły kolejno narody z całego świata pod przewodnictwem swych kapłanów. 13 ubranych wozów przedstawiało najważniejsze wydarzenia z dziejów chrześcijaństwa.

Echa zjazdu Sodalistów

Dnia 28. 6. nadeszła z Katowic do prezydium II. Zjazdu Delegatów Sodalicji Inteligencji męskiej w Polsce, który się odbył 27—29 czerwca w Poznaniu i wysłał wyrazy hołdu telegraficznie x. Arcyb. i Prymasowi Londowi, następująca odpowiedź:

„Zjazdowi sodalicji Inteligencji męskiej zasylam serdeczne podziękowanie za wyraz szlachetnych uczuć i żywą zachetę do dalszej ofiarnej pracy nad odrodzeniem społeczeństwa i narodu na zasadach Chrystusowych—*crescite et multiplicamini*”).
Prymas Polski”

*) To znaczy: Róście i mnożcie się.

Ciekawostki ze świata

Gdzie najwyżej ludzie mieszkają? W Indiach, w Azji, wzniesiono niedawno dom w górach Himalajskich. Okazuje się, że dom stoi na 5486 metrów czyli na przeszło 5 kilometrów nad powierzchnią morza. Dom zbudowany jest prosto, z kamienia, mieszka w nim straż złożona z 5 ludzi, którzy czuwają nad bezpieczeństwem podróżnych. Powietrze jest tam tak rzadkie, że tlen jest o połowę mniej niż na nizinie. Mimo to ludzie mogą oddychać, gdyż są przyzwyczajeni do rzadszego powietrza, pochodzą bowiem z gór bardzo wysokich (4 i pół kilometra). Powietrze górskie im służy, to też żyją bardzo długo, podobnie jak długo żyją sławni zakonnicy z Góry św. Bernarda w Szwajcarii.

Ogłoszenia: Za wiersz milimetry i 1-lamowy w zwyczajnych **30 groszy**, strona obejmuje 7 lamów. Ogłoszenia drobne: za słowo **25 groszy**, słowo podkreślone **50 groszy** dla poszukujących pracy za słowo **10 gr.**, słowo podkreślone **20 gr.**

Szan. Kliencie, ogłaszającym się w piśmie naszym

komunikujemy niniejszem, iż z powodu podwyżki robocizny oraz ze względu na dalszy wzrost cen papieru byliśmy zmuszeni do podwyższenia cen ogłoszeniowych z dniem 1. lipca b. r. w sposób następujący:

- 1) W ogłoszeniach zwyczajnych: wiersz milimetry i 1-lamowy na stronie 7-lamowej, odtąd **30 groszy**.
- 2) W ogłoszeniach drobnych: za słowo **25 groszy**, słowo podkreślone **50 groszy**.
- 3) „ „ „ dla poszukujących pracy: za słowo **10 groszy**, słowo podkreślone **20 groszy**.

Ponieważ chodzi nam tylko o zwrot wydatków własnych, a ogłoszenia umieszczamy w interesie naszych licznych czytelników, prosimy zainteresowanych o i. przekazywanie odnośnej należności czekiem P. K. O., przekazem pocztowym lub gotówką w liście równocześnie z wysyłką zlecenia. Inaczej będziemy zmuszeni do wysyłania obliczenia naprzód i uwzględnienia zamówień dopiero po nadejściu gotówki. **Aby nie narazić się zatem na niedogodne w takich wypadkach opóźnienia, radzimy wszystkim klientom korzystanie z działu ogłoszeniowego wyłącznie w sposób właśnie podany, t. j. przesyłając gotówkę naprzód.**

Nadsyłającym do nas oferty zwracamy powtórnie na to uwagę, iż na kopercie każdej oferty należy obok naszego adresu wyraźnie podać numer przy danem ogłoszeniu umieszczony.

Administracja „Przewodnika Katolickiego”.

Oryginalne
amerykańskie

Massey-Harris

Kosiarki do trawy } na kredyt
Żniwiarki z stołem stalowym } bezprocentowy
Grabie konne - Toczaki - Wózki przednie

Związkowa Centrala Maszyn

Poznań, Wjazdowa 9 naprzeciw Zamku i Uniwersytetu.

Giełda zbożowa w Poznaniu

w dniu 2. 7. 1926.

Warunek: handel hurt. fr. st. załadunki wa-	
żeb. dostawa zarez za 100 kg. w zł.	
Żyto	30,50—31,50
Jęczmień wyb. brow.	29,00—31,00
Ospa żytnia	19,50—20,50
Perenica	44,00—46,00
Owies	32,50—34,50

Targowica Miejska w Poznaniu

z dnia 2. 7. 1926 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

1. Cielęta:	
a) najprzedniejszego opasu (Doppel-	
laender)	
b) najprzedniejsze cielęta tuczne	
c) średnio tuczne cielęta najprze-	
dniejšie ssaki	
d) mniej tuczne cielęta i dobre ssaki	
e) liche ssaki	
2) Świnie:	
a) tuczne ponad 150 kg. żywej wagi	
b) pełnomięsiste od 120 do 150 kg.	
żywej wagi	
c) pełnomięsiste od 100 do 120 kg.	
żywej wagi	212—214
d) pełnomięsiste od 80 do 100 kg.	
żywej wagi	204—208
e) mięsiste świnię ponad 80 kg.	198
f) maciory i późno kastraty	180—200

Walne Zgromadzenie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się dnia 12-go lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu w lokalu bankowym.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Sprawozdanie kasowe za rok 1925.
2. Przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
3. Podział zysków.
4. Wybór członków Rady Nadzorczej.
5. Przyjęcie statutu.
6. Uchwała wynikająca z art. 46 Ustaw o Spółdz.
7. Wolne wnioski bez uchwał.

Bank Ludowy w Rusku

Spółdzielnia zapis. z nieogr. odpowiedzialnością

RADA NADZORCZA.

(—) Ks. Grzesiak, prezes. (419)

Księgarnia św. Wojciecha, Poznań

poleca:

Pierwsza pomoc w wypadkach u zwierząt

opracował Z. Olszański, lekarz weterynary (tablice) zł 1.85

Uród wiatrzny na 200 metr. kwadratowy.

Jak z takiego ogródka mieć dosyć jarzyn na cały rok na 3 osoby. Napisał B. Gałczyński. Cena zł 1.—

— Z przesyłką 20 gr. drożej. —

Pieniądze najlepiej wysyłać przekazem a zamówienie napisać na odcinku. (35)

OSTRZEŻENIE.

Znane z dobroci proszki do prania „BLASK“ zaczęto w ostatnich czasach szeroko naśladować, przyczem niektórzy niesumiełni konkurenci naśladowują do złudzenia nasze opakowanie.

Prosimy Szanownych Odbiorców zwracać uwagę na nasz



znak

ochronny

WIELKOPOLSKA WYTWORNIJA CHEMICZNA

Tow. Akc. w Poznaniu.

(347)

CENTRALNA DROGERJA J. CZEPCZYŃSKI

POZNAŃ

Poleca

Skład detaliczny:

Stary Rynek 8

Telefon 3324

Magazyny hurtowe:

ul. Woźna 23

Telefon 3238

Konto czekowe:

P. K. O. Poznań 200 546

Telefon (mieszk.) 3239.

(135)

po znanych tanich cenach
mydła i artykuły do pra-
nia - mydelka toaletowe -
wodę kolońską, perfumy,
pudry i wszelkie artykuły
toaletowe, farby, lakiery,
pokosty, pendzle, szczotki
malarskie, szczotki do za-
miatania, szorowania, do
obuwia, dla koni i bydła.

Ważne dla gimnazjastów.

Dla pobożnych i zdolnych chłopców mających wykształcenie gimnazjum klasycznego od 4-tej do 8-mej klasy (potrzebny język łaciński, grecki i francuski), znajdują się jeszcze miejsca na przyszły rok szkolny w Kolegium Misyjnym Ojców Oblatów Marji Niep. Kto chce pomnożyć szereg działaczy w sprawie Chrystusowej niech zaraz się zgłasza do

Kolegium Misyjne Ojców Oblatów
Lubliniec, Górny Śląsk.

Szkoła gospodarstwa domowego w Chojnicach (Pomorze)

pod kierownictwem Sióstr Franciszkanek przyjmuje dziewczęta od lat 16 celem wykształcenia ich i wydoskonalenia w wszelkich gałęziach gospodarstwa domowego. — Przyjęcia w wrześniu i kwietniu. — Bliższych informacji udziela się przez prospekt.

(417) Siostry Franciszkanek.

PIEGI.

OPRZ. wszelkie nieczystości skórne usuwa radykalnie od lat wypróbow. i niezawodny

KREM BELLA

Cena za słoik 2,50 zł.

Do nabycia tylko (109)

w Apteczce pod Koroną

Poznań, Górna Wilda 61. Tel. 1700.

POSADA DLA OGRODNIKA.

W mieście powiatowym wakuje posada kościelna. Pensja: 60 zł miesięcznie oprócz chłódów pobocznych; wolne mieszkanie (2 pokoi i kuchnia), 1—2 morgi roli. Reflektanci muszą być bezwzględnie uczciwi. — Pierwszeństwo ma ogrodnicy, gdyż z posadą wiąże się obowiązki utrzymania w porządku ogrodu proboszczowskiego — oczywiście za osobnym wynagrodzeniem wedle umowy. Posadę można objąć zaraz. Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw, których się nie zwraca, należy skierować do Administracji Przewodnika Katolickiego pod nr. 416.

PIEGI

RADYKALNIE USUWA

OD 20 LAT ZNANY

KREM

LANOL

DO NABYCIA W ZŁOTY

Zdrowe dzieci, szczęśliwe matki

zapewnia odżywianie

maczka odżywcza Logi

ułatwia ząbkowanie, powoduje normalny rozwój i przyrost wagi.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.

Wojw. Aptekarz R. LOGI, Szem Wielkop.

Broszurki i próbki bezpłatnie. (224)



Dbajcie o swoje zdrowie.

„Szwajcarskie Gorzkie Ziela“ (zmarką „Kogut“) są stosowane przy chorobach żołądka i jelit, obstrakcji, kamieniach żółciowych. „Szwajcarskie Gorzkie Ziela“ są naturalnym łagodnym środkiem przeczyszczającym ułatwiającym funkcje organów trawienia i działającym przeciwko otłuszczeniu.

„Szwajcarskie Gorzkie Ziela“ pobudzają apetyt. Sprzedają apteki po zł 1,50 za pudełko. Skład główny apteka A. Gaseckiego w Warszawie, ul. Leszno 41. Wysłamy najmniej 2 pudełka na otrzymaniu zł 4,50 z przesyłką. (223)

PIEGI

łódte plamy, opaleniznę usuwa pod gwarancją aptek. p. Gadebuscha AXELA krem od piegów 1/1 słoik 4,50 zł. 1/2 słoik 2,50 zł.

AXELA mydło:

1 kaw. 1,25 zł. 3 kaw. 3,50 zł.

Do nabycia we wszystkich lepszych drogerjach i aptekach lub

we firmie J. GADERUSCH, Poznań

ul. Nowa 7. (Bazar) (632)



Odlewnia Dzwonów, Fabryka Armatury

mgr. inż. A. Białkowski

Telef. 1014.

Poznań-Wilda, ul. Strumykowa 8.

Największa odlewnia metali

na b. zęb. pruski

oraz wszelkich armatur do maszyn rolniczych i parowozów do 80 ton. — Przelwór miesięczny do 20 ton. — Własna modelarnia. — Permanentna wysława dawonów kościelnych na podwórzu fabrycznym 9 metrowej długości. (131)